Dyrektor sportowy Giallorossich, Monchi, udzielił wywiadu dla dziennikarza Berto Gallego. Oto jego pierwsza część, która pojawiła się w sieci.

Monchi, jak się wszystko zaczęło?

- W każdym wspomnieniu z mojego dzieciństwa jest piłka. Ulica, boisko w każdym miejscu i przyjaciele grający w piłkę. To była tylko zabawa. Potem szkoła piłki i pierwszy zespół, który mnie zatrudnił. Zacząłem grać w piłkę w drużynie, która nazywała się Aguila. Po roku poszedłem do San Fernando, zespołu z mojego miasta. Półtora roku potem wzięła mnie Sevilla. Rozegrałem dwa sezony w drużynach młodzieżowych, dziewięć w pierwszym zespole, przez rok byłem menadżerem drużyny i potem przez siedemnaście-osiemnaście dyrektorem sportowym i oto jestem w Romie. Pewnego dnia czytałem wywiad z Mertensem, w którym mówił, że jako dziecko nie miał idola, chciał tylko grać w piłkę: widziałem siebie w tych wypowiedziach, nie było bramkarza, który był moim idolem, chciałem tylko grać.

Jednak powiedziałeś, że Rinat Dasayev był najlepszym bramkarzem w historii...

- Tak. Technicznie był idealny. Miał zdolności bramkarskie, szybkość... Praktycznie nigdy nie spadał na ziemię, gdyż świetnie się ustawiał i miał niesamowite nogi. Dziś gra nogami jest mocno wymagana u bramkarzy, w tamtym czasie to było coś wyjątkowego.

W Sevilli grałeś z piłkarzami kalibru Zamorano i Davora Sukera, jakie masz wspomnienia?

- W Sevilli z moich początków byli świetni gracze, zwłaszcza w ataku. Najpierw Toni Polster, który był dla mnie jednym z najlepszych napastników w historii Sevilli, potem Ivan i Davor, ale też Simeone, z którym grałem dwa lata. Dla mnie dzielenie szatni z piłkarzami na tym poziomie było spełnieniem marzeń. Miałem też wielkich trenerów: Cantatore, Esparrago, Bilardo i potem wspaniałego Luisa Aragonesa. To był etap mojego życia, w którym ze sportowego punktu widzenia był nieco ukryty, ale który pomógł mi przeżyć wspaniałe i wyjątkowe doświadczenia.

Sevilla miała zawsze świetnych napastników...

- Luis Fabiano, Kanoute, Negredo, Bacca, Gameiro... Ciężko byłoby ich ustawić w kolejności. Jest też Toni Polster, który był bestią w polu karnym, był naprawdę niesamowity.

Jak wyglądał sezon z Bilardo?

- Przede wszystkim to była okazja gry przez rok z Maradoną i poznanie go jako człowieka. Podróżowaliśmy dużo po świecie, grając sparingu, to było dziwne dla

drużyny, która nie była przyzwyczajona do podróżowania. Na szczęście trenerem był Bilardo, który nauczył mnie bardzo dużo, nie tylko piłki, ale właśnie życia. To kim jestem dziś i co robię, nauczyłem się od niego: nauczyłem się przywiązywania wagi do najmniejszych szczegółów. Są często rzeczy, które uznajemy za drugorzędne, często zostawiane na boku, które tymczasem, jeśli się nimi zajmuje, stają się ważne. Mam trochę obsesję na tym punkcie. Carlos jest jednym z tych, którzy niczego nie improwizował: ja staram się być właśnie taki.

I Diego...

- Diego był dobry. Dobry zwłaszcza z osobami, które były blisko niego. Pierwszy raz gdy go zobaczyłem, pomyślałem "ciekawe czy się ze mną przywita, ciekawe czy ze mną porozmawia". Byłem jednym z ostatnich, którzy dołączyli do szatni Sevilli, byłem drugim bramkarzem i narodziły się z nim świetne relacje. Odkryłem, że był wspaniałą osobą i że nie odczuwało się jego wielkiego charakteru w jego osobie.

Najpierw Napoli, potem Sevilla... Być może szukał po trosze swojego Buenos Aires po niezbyt dobrym doświadczeniu w Barelonie...

- Tak, tak może być. Jego sposób bycia jest na pewno bliższy Neapolowi i Sewilli niż Barcelonie. Jest gorący, sentymentalny i zawsze potrzebował bliskości kibiców.

Jakie aspekty rozważa się gdy kupuje się gracza?

- Gdy kupuje się gracza bierze się pod uwagę wszystko. Są piłkarze, którzy triumfują w pewnych warunkach, a w innych nie potrafią się wyrazić, dla przykładu poza swoim krajem. Nie możemy zapominać, że gracze jest człowiekiem.

Czego nauczyłeś się od Luisa Aragonesa?

- Zawsze mówiłem, że na poziomie taktycznym był moim najlepszym trenerem. Tym, który nauczył mnie najwięcej i tym, który rozumiał najlepiej jak grał zespół. Bilardo był moim mistrzem na poziomie ludzkim, na poziome taktycznym mistrzem był na pewno Luis.

Gdy grałeś jeszcze w Sevilli, była świetna generacja młodych talentów w szkółce, z Jose Marim, Marchena, Luque, która była poszkodowana z powodu złej sytuacji klubu, tak było?

- Tak, to była generacja, która pojawiła się w pechowym okresie. Spadek i problemy ekonomiczne sprawiły, że ci gracze, którzy wygrali młodzieżowe rozgrywki krajowe, nie mogli się pokazać. Historycznie szkółka Sevilli zawsze dostarczała świetnych graczy.

Mam wrażenie, że podczas ostatniego awansu, który przeżyłeś, przed tym jak zakończyłeś potem karierę, wielką wagę odebrał "El profe" Ortega,

który teraz jest trenerem od przygotowania z Simeone w Atletico...

- Osobiście zmienił moją mentalność. Wprowadził profesjonalizm w żywieniu, pielęgnacji, których nigdy nie widziałem. Ja "przypadkowo" straciłem osiem kilogramów, gdy był tam on. Gdy kończyłem karierę byłe w świetnej formie: zdecydowałem już o tym i miałem problemy z barkiem, ale fizycznie byłem na bardzo wysokim poziomie.

Autor: abruzzi